



LISTO CZŁONKÓW MIĘDZYzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarności"

ROcznica Odzyskania Niepodległości Jedenastego listopada 1918 r., po 123

latach niewoli Rzeczpospolita odrodziła się. Po ponad wiekowym okresie upodlenia i walki, zdrady ludzi marnych wydawało się, daremnych ofiarach bohaterów - odzyskaliśmy własne, suwerenne państwo. Nie była to w całości wymarzona przez Stefana Żeromskiego Polska szklanych domów. Był to kraj podczas I wojny światowej zrujnowany. Był to kraj bogatej burżuazji i niedożywionych dzieci bezrobotnych. Nie było to również państwo potężne militarnie, bo choć dysponowało czwartą co do wielkości armią lądową na świecie, to za sąsiadów miało Niemcy i Związek Radziecki. Nie był to także kraj o stabilnych podstawach dla demokracji parlamentarnej. Zamach majowy Józefa Piłsudskiego ograniczył reformy demokratyczne ustroju, ale zarazem uprzedził znacznie gorszy z punktu widzenia interesów ludzi pracy zamach prawićowy. Ale był to kraj suwerenny. Poczynaniami rządu kierowała polska racja stanu. W obronie suwerenności narodowe wielokrotnie opluwany po wojnie minister Beck potrafił być człowiekiem bezkompromisowym. Systematycznie rugowane były z życia gospodarczego wpływy kapitału obcego. Był to pierwszy w świecie kraj o ustawowo zagwarantowanym ośmiogodzinnym dniem pracy. Było to wreszcie jedne obok Czechosłowacji państwo środkowoeuropejskie, w którym w imię obłądnych koncepcji faszystowskich, bądź stalinowskich nie palono na stosach książek. To w Polsce międzywojennej wychowali się Powstańcy Warszawy, zdobywcy Monte Cassino i Wału Pomorskiego. Gdy dzisiaj myślimy o budowie lepszej, sprawiedliwej Polski, gdy pragniemy realizacji naszych wewnętrznych wartości moralnych, to pamiętajmy, że wiele z nich uzyskało swój wymiar społeczny w Polsce międzywojennej.

Nawet w najgorszych latach okupacji hitlerowskiej i nocy stalinowskiej w Katedrze św. Jana w Warszawie corocznie odbywała się 11 listopada o godzinie 17 msza święta w intencji Ojczyzny. Od 1977 r. nieprzerwaną tradycją są demonstracje warszawiaków po skończonym nabożeństwie o godzinie 18.

DLACZEGO Władza BOI SIĘ DODATKU DROŻYZNIANEGO Zapowiedziane podwyżki cen żywności przypomniły znów

o nie zrealizowanym punkcie Porozumienia Gdańskiego - dodatku drożyznianym. Bogdan Lis w wywiadzie dla radia francuskiego stwierdził, że wyczerpanie tego dodatku będzie jednym z podstawowych celów prowadzonej przez "S" walki o ekonomiczne interesy ludzi pracy.

Osiągnięcie tego celu nie będzie jednak łatwe, bowiem władza nie kwapi się bynajmniej do przyjęcia takiego rozwiązania w rekompensowaniu kosztów utrzymania. Sugeruje się jakieś bliżej nieokreślone rekompensaty mające chronić najsłabsze ekonomicznie grupy ludności, reszta zaś ma osiągać przez wzrost dochodów pieniężnych jedynie dzięki wzrostowi wydajności pracy, a nie przez wzrost produkcji. Tu oczywiście nasuwa się pytanie, co mają robić załogi tych zakładów, które ze względu na obiektywne trudności zaopatrzeniowe, braki w zatrudnieniu czy po prostu nieudolnie zarządzane przez odgórnie mianowanych dyrektorów, nie mają szans na osiągnięcie wzrostu produkcji. A jak przy takich założeniach będzie wyglądała sytuacja pracowników instytucji dotowanych?

Niechęć władzy do dodatku drożyznianego pozornie może się wydawać paradoksalna. Jest to przecież najsprawiedliwszy i w gruncie rzeczy najprostszyszy sposób rekompensowania wzrostu kosztów utrzymania, mający w dodatku szansę na powszechną, społeczną aprobatę. A władza zapewnia, że w proponowanych podwyżkach nie chodzi o drenaż kieszeni ani też o zrównoważenie rynku - chodzić ma o stworzenie ekonomicznie uzasadnionych relacji cen mających stopniowo zapewnić opłacalność produkcji artykułów spożywczych.

Z tym wszystkim występuje pewien czynnik czysto polityczny: niechęć władzy do dodatku spowodowana jest między innymi tym, że kojarzy się on ludziom z "Solidarnością", którą władza chciałaby jak najszybciej wymazać z pamięci Polaków, o czym świadczą podejmowane ostatnio najróżniejsze, równie kreatywnie jak bezskuteczne działania propagandowe.

Ale nie jest to powód jedyny. Przede wszystkim władza, wbrew zapewnieniom wcale nie jest zainteresowana zlikwidowaniem inflacji (utrzymywanej jedna w pewnych granicach). Inflacja umożliwia bowiem zamazywanie spadku stopy

życiowej społeczeństwa, utrudniając ludziom zorientowanie się w ich rzeczywistej sytuacji materialnej. Rosnąc koszty utrzymania powodują naciski płacowe ze strony środowisk pracowniczych. Ale taka płacowa przepychanka jest władzy bardzo na rękę, pozwala preferować jedną grupę kosztów drugich, zaspokajając dążenia, tych, których uznaje za potencjalnie najbardziej niebezpiecznych (w sensie możliwości wybuchu niezadowolonego społecznego) ignorować zaś grupy słabsze, oceniane jako mniej ważne dla funkcjonowania gospodarki. To z kolei, sprzyja antagonizowaniu społeczeństwa, zmniejsza jego gotowość do walki o cele ogólnospołeczne. Nie trzeba wiele dać niektórym, by wszystkich skłócić - ta cyniczna maksyma stała się przecież podstawą działania władz PRL. Przepychanka płacowa wreszcie dla władzy i tego atutu, że różne niepowodzenia ekonomiczne, w tym zakłócenia równowagi rynkowej, można zawsze zwać na niekontrolowany wzrost płac, szukając przy tym winnych na zasadzie "łap złodzieja". W ubiegłym roku, owym złodziejem okazał się dyrektorzy fabryk, którzy dopuścili do nadmiernych jakoby wypłat, nawiasem mówiąc (zwłaszcza w dużych zakładach) na ciche polecenie władz.

Przy wszystkich zaletach dodatek drożyzniany ma jednak to do siebie, że bezlitośnie obniża spadek stopy życiowej społeczeństwa, a to właśnie władza usiłuje zamaskować. Byłoby dobrze, aby czas, który nas dzieli od zapowiedzianych podwyżek, został przez zarządy regionów "S" i TKZ - wykorzystany dla przemyslenia i zaproponowania konkretnych form walki o wprowadzenie dodatku drożyznianego. Mogą być one różne - od indywidualnego opowiadania się członków "S" za dodatkiem w publicznych dyskusjach, poprzez organizowanie zbiorowych wystąpień w zakładach pracy (pisemne deklaracje załóg domagające się wprowadzenia dodatku) aż po strajki. Pamiętajmy, że walka o dodatek jest walką o sprawiedliwość społeczną w jej podstawowym wymiarze. Dorota

KASPRZAK O SAMORZĄDZIE Dlaczego jesteśmy przeciwni nakazowemu tworzeniu samorządu? Idea samorządności ma rację bytu tylko w przypadku, gdy przedsiębiorstwo jest w pełni samodzielne i opiera się o naturalne prawa ekonomiczne. Załoga takiego zakładu posiada demokratyczne formy wypowiedziania się.

W chwili obecnej nie jest zachowany żaden z tych warunków. Prawa ekonomiczne i samodzielność przedsiębiorstwa zostały pogwałcone poprzez:

- nakazowe rozdzielnictwo materiałów i surowców,
- dobór kadry poprzez nomenklaturę,
- ograniczenia płacowe,
- brak rozeznania w rzeczywistych możliwościach produkcyjnych zakładu,
- ograniczenia handlu (rozdzielnictwo).

Cel, jakiemu ma służyć samorząd w obecnej fazie, został już odkryty w zakładach, które ten samorząd posiadają. Ma on służyć jako wspólnik do odpowiedzialności za bakagan wynikający z nieudolności zarządzania przedsiębiorstwem. Aby samorząd był bardziej posłuszny, po wyborach tworzy się z partyjnych działaczy samorządowych "grupę partyjną", przypominając jej jednocześnie o obowiązku dyscypliny partyjnej. W ten sposób tworzy się przeciwagę, gdyby tenże samorząd chciał mieć własne zdanie o sprawach przedsiębiorstwa.

Osoby, które przeczytają te słowa, chcielibyśmy prosić, by zgodnie z własnym sumieniem zdecydowały, czy proponowany samorząd jest taki, jakiego by pragnęły.

"SOLIDARNOSC" ZRK

KULISY REFORMY GOSPODARCZEJ Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego w Opolu uległo ostatnimi czasy reorganizacji.

Reorganizację zarządził wojewoda opolski. W wyniku tego posunięcia świetnie prosperujące przedsiębiorstwo, pełniące ważną funkcję gospodarczą w regionie, straciło możliwość dalszego prowadzenia statutowej działalności. Większość potrzebnego w tym celu sprzętu została rozdana innym przedsiębiorstwom. Część ludzi wraz z dotychczasowym dyrektorem poszła na bruk. Działanie wojewody było nie tylko z gruntu szkodliwe, ale również sprzeczne z obowiązującymi przepisami. Toteż, gdy dyrektor przedsiębiorstwa podał sprawę do sądu, Sąd Wojewódzki zawiesił wykonanie decyzji o reorganizacji jako bezprawnie wydanej. Wojewoda odwołał się do Sądu Najwyższego, który jednak utrzymał w mocy poprzedni wyrok. Na tym jednak nie koniec. Do akcji wkroczył minister sprawiedliwości, który złożył w tej sprawie rewizję nadzwyczajną. Sprawa miała być tym razem rozpatrzona ponownie w składzie 7 sędziów. Dnia 21.X br. na ogłoszenie wyroku, który, jak się spodziewał pan Zawadzki, miał być dla niego korzystny, przybyła telewizja. Przyszła upragniona chwila jeszcze jednego zwycięstwa administracji nad prawem i... nic z tego nie wyszło. Sąd utrzymał w mocy dwa poprzednie orzeczenia, uznając decyzję wojewody za niedopuszczalną w świetle obowiązujących przepisów, i interesu społecznego, a telewizja zwinęła sprzęt i oczywiście żadnego programu nie nadała.

Powyższe zdarzenie warte było przedstawienia choćby po to, aby uczynić zadość uczciwym sędziom z Opoli, i Sądu Najwyższego. Dobrze jest też na koniec wyjaśnić przyczynę, dla której wojewoda, a następnie minister zadali sobie taki trud dla obrony bezprawnych decyzji. W przypadku wojewody sprawa: przedsiębiorstwo, mimo licznych nacisków nie chciało przystąpić do zrzeszenia, które, jak wiadomo, ma być w odróżnieniu od dawnych zjednoczeń "dobrowolnym związkiem przedsiębiorstw dla realizacji wspólnych celów". Reakcja ministra natomiast podyktowana była chęcią bronięcia autorytetu władzy czyli wojewody. No cóż... jaka władza, taki autorytet. O.K.

PLOTKA Z WYŻSZYCH SFER (PARTYJNYCH) Jak wiadomo, K. Barcikowski wraz z paroma posłami pojechał na zaproszenie SPD w Bundestagu do RFN w celu omówienia problemów związanych z fundacją zagraniczną na rzecz rolników polskich. Nota bene zaproszenie owo wystosowano po przyznaniu Lechowi Wałęsie nagrody Nobla między innymi na wniosek Bundestagu. Jednym z warunków przyjęcia Barcikowskiego i s-ki było wycofanie aktów oskarżenia przeciw siedmiu członkom KK"S" i czterem członkom b.KSS"KOR". Aliści Barcikowski sądził, że i tak robi łaskę Bundestagowi rozmawiając na temat pomocy dla polskiego rolnictwa i dlatego wobec warunków strony zachodniemieckiej przeszedł do porządku dziennego. Jakież było zdziwienie Barcikowskiego, Ryszarda Wojny i Czeszejki-Sochackiego, gdy na lotnisku powitanie gospodarzy było niezwykle chłodne. Zamiast spodziewanej grupy negocjacyjnej powitało ich kilku posłów z SPD gotowych rozmawiać wyłącznie o trudnych problemach społecznych w ich okręgach wyborczych, np. w Bawarii czy Dolnej Saksonii. Nasi dzielni parlamentarzyści szybko wykombinowali, że to dlatego, iż nie wycofali aktów oskarżenia przeciw krajówce i KOR-owi. Szybki telefon do kraju sprawił, że klawisze niemal się wyrwali z rąk przebywającym w więzieniu mokotowskim Kuroniowi, M. Chnikowi, Romaszewskiemu i Wujcowi akty oskarżenia.

W "białym domu" na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata popłoch - co robić? Wreszcie wymyślili - zaproponują oficjalnie tym jedenastu osobom, a również kilku innym, m.in. Edmundowi Bałuce (już skazanemu) likwidację procesów w zamian za emigrację na Zachód. No cóż, widać zapomnieli, że np. Bałuka wręcz odwrotnie, w 1981 r. przyjechał z Francji po ośmioletniej emigracji, aby móc działać politycznie w Polsce, że wszyscy oskarżeni mogli z tej możliwości skorzystać przed zawieszeniem stanu wojennego. Jaruzelskiemu, Rakowskiemu i Barcikowskiemu wprost nie mieści się w głowie, że są ludzie, którzy nad własną korzyść przedkładają wartości wyższe.